
UKD 821.162.1–1 E. Kozłowska-Świątkowska**Dariusz Kulesza**
Uniwersytet w Białymstoku

DOMOWE ZAPACHY DZIECIŃSTWA. O POEZJI ELŻBIETY KOZŁOWSKIEJ-ŚWIĄTKOWSKIEJ

Autor artykułu usiłuje przedstawić sylwetkę i dorobek twórczy Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej, poetki, wydawcy, osoby zaangażowanej w działalność kulturalną o charakterze regionalnym (Białystok), krajowym (Polska) i międzynarodowym. Zadanie to realizuje w trzech częściach. Pierwsza to portret autorki «Rozmowy», druga jest szkicem poświęconym jej pisarstwu, a trzecia przywołuje Dzień Poezji z 2011 roku, celebrowany w białostockiej Bibliotece Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia przy lekturze wierszy poetki.

Słowa kluczowe: poezja regionalna, Białystok, poezja miłosna, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska.

Автор статті здійснює спробу представити життєвий і творчий шлях Ельжбети Козловської-Сьвонтковської – поетеси, видавця, культурної діячки регіонального (Бялисток), польського та міжнародного масштабу. Це завдання він реалізує у трьох частинах. Перша – це портрет авторки «Розмови», друга – нарис, присвячений її творчості, а у третій частині пригадується День поезії, який відбувся 2011 року в бялистоцькій Університетській бібліотеці імені Єжи Гедройця та під час якого декламувалися вірші поетеси.

Ключові слова: регіональна поезія, Бялисток, любовна поезія, Ельжбета Козловська-Сьвонтковська.

Author presents the life and oeuvre of Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, a poet, publisher, and an eager cultural activist in the region of Białystok, in Poland, and abroad. The whole text has a tripartite structure. The first one features a profile of the author of «A Conversation», the second outlines her literary achievements, the third is a remembrance of 2011 Day of Poetry, celebrated in the Giedroyc University Library, during which the poet's poems were recited and discussed.

Key words: regional poetry, Białystok, love poetry, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska.

*Pani Czesławie Woźńskiej,
z wdzięcznością*

4 marca 1976 roku na łamach tygodnika «Literatura» ukazały się cztery wiersze Elżbiety Kozłowskiej, od pięciu pokoleń związanej z Białymstokiem, ale już wtedy funkcjonującej w dużej mierze niezależnie od białostockiego środowiska literackiego. Elżbieta Kozłowska, od 1978 roku Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, publikowała przed rokiem 1976 w pismach studenckich, w «itd», w «Nowym Medyku», ale dopiero pojawienie się jej poezji w «Literaturze» stało się debiutem, do którego poetka chętnie się przyznaje. W 2016 roku minie od niego czterdzieści lat.

CZĘŚĆ PIERWSZA: OSOBA

Ta historia zaczęła się dużo wcześniej niż 12 marca 1954 roku, dużo wcześniej niż w dniu urodzin Elżbiety. Na początku tej historii był Dom, czyli więcej niż Rodzina,

choć opowieść o Nim to opowieść o Nich, o Pradziadkach, Dziadkach, Rodzicach, o Mężu i o Synu. Adres Domu: Białystok, ulica Nowowarszawska, 32. Właściciel: rodzina niemieckich fabrykantów Herbstów.

W 1998 roku ukazała się w Białymstoku książka Katarzyny i Jerzego Samusików «Pałace i dwory Białostoczczyzny» [zob. 22]. Nie ma tam wzmianki o dworze Herbstów, ale są wiersze Kozłowskiej-Świątkowskiej, które rok później, niekiedy z pewnymi zmianami, zostały opublikowane w tomie «Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...» [zob. 9]. Elżbieta Kozłowska-Świątkowska nigdy nie pisała obszerniej o Herbstach, ale w jej dorobku jest przygotowana razem z historykiem, Józefem Maroszkim, rzecz zatytułowana «Hasbachowie. Z rodzinnego sztabucha» [zob. 16]*, czyli opowieść o szczególnie ważnym rodzie białostockich fabrykantów, którego jednym z najważniejszych śladów w naszym mieście pozostaje — opisany w książce Państwa Samusików — zbudowany w Dojlidach, odrestaurowany, użytkowany do dzisiaj pałac.

Dom — nie tylko dla Elżbiety — był przede wszystkim Babci i Dziadka, czyli Zofii i Konstantego Kozłowskich. To oni uosabiali to miejsce, ponieważ mieszkali w nim ze swoimi rodzicami od początku jego historii i pozostali w nim do śmierci, która okazała się także końcem historii Domu, który znała, z którym do dzisiaj identyfikuje się Elżbieta Kozłowska-Świątkowska. Zanim nadszedł koniec, Dom żył. Dziadek pracował. Babcia wiodła życie «przy mężu». Ich los wyznaczała domowa codzienność i historia. Rok 1920, 1939, pomoc Żydom podczas okupacji. Ślady tych doświadczeń można znaleźć w wierszach Kozłowskiej-Świątkowskiej, w dwóch ostatnich tomach: «Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...», «Zapachy dzieciństwa» [zob. 14, s. 14].

Jeszcze zanim Elżbieta rozpoczęła naukę w Szkole Podstawowej nr 23 im. Ludwika Zamenhofa przy ulicy Kościelnej w Białymstoku (obecnie Zespół Szkół Katolickich), jako pięcioletka trafiła do przedszkola muzycznego siostr Frankiewicz**, gdzie odbywały się nie tylko lekcje gry na pianinie, ale także zajęcia wprowadzające w świat sztuki. Razem z nią edukację u siostr Frankiewicz pobierał tylko rok od niej starszy, rodzony brat Mamy, znany z wielu późniejszych wierszy «wujaszek Staszek». Utalentowany zarówno muzycznie, jak i plastycznie. Muzyka ani plastyka nie były jednak przeznaczeniem Elżbiety. Przyszła poetka dużo lepiej radziła sobie na lekcjach języka polskiego. Do III Liceum Ogólnokształcącego dostała się bez egzaminu. Nie najlepiej radziła sobie z przedmiotami ścisłymi, ale jako uczennica szkoły średniej — razem z nieżyjącym już Januszem Niczyporowiczem — ogłaszała swoje wiersze w szkolnej gazetce. Ukończyła studia polonistyczne na białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Pracę magisterską chciała pisać o Norwidzie u Elżbiety Feliksiak, ale jej magisterium dotyczyło białostockiego środowiska literackiego. Dzięki temu trafiła do pracy w Urzędzie Wojewódzkim, gdzie zajmowała się tak zwaną lokalną działalnością kulturalną. To doświadczenie trwało tylko kilka miesięcy. Potem przydarzył jej się nieco dłuższy epizod w warszawskiej Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza, na Wydziale Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku. Pracowała tam jako asystentka Profesora Włodzimierza Pawluczuka

* Wydawcą tej książki jest funkcjonujące od 2009 r. Międzynarodowe Stowarzyszenie Białostoczan, którym jako Prezes Zarządu kieruje E. Kozłowska-Świątkowska — inicjatorka przedsięwzięcia.

** Warto przypomnieć, że to siostry Frankiewicz, Helena, Zofia i Jadwiga, rozpoczęły profesjonalną edukację muzyczną w Białymstoku. Początki ich Instytutu Muzycznego przypadają na rok 1936. Spod ich ręki wyszły takie osobowości muzyczne jak J. Maksymiuk czy V. Bielecka.

i trudno traktować to doświadczenie jako pozostające bez wpływu na udział Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej w przygotowaniu książki «Cały świat gra komedię» [zob. 2], opublikowanej z okazji 50-lecia Państwowego Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku.

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska z zawodowego punktu widzenia znana jest przede wszystkim jako wydawca. W 1982 roku została zatrudniona jako redaktor merytoryczny w białostockim oddziale Krajowej Agencji Wydawniczej. Sama oficyna funkcjonowała w kraju od 1974 roku, ale trudno nie kojarzyć powstania jej białostockiego oddziału ze stanem wojennym. Na szczęście nie była to instytucja — jak powiedziałby Tadeusz Konwicki — reżymowa. Wystarczy wskazać dwa powody. Pierwszy: w białostockim KAW-ie pracowali tak niezależni twórcy i edytorzy jak Wiesław Kazanecki, Krzysztof Tur czy Elżbieta Łagunionek, czyli najwybitniejszy poeta, najlepszy «oprawca» graficzny i najskromniejsza w tym gronie, ale najcenniejsza Pani redaktor. Elżbieta Kozłowska-Świątkowska miała się od kogo uczyć. I wykorzystała tę szansę. A drugi powód? Tak się szczęśliwie złożyło, że partyjny sekretarz, który miał dbać o prawomyślność działań białostockiego KAW-u, nie tyle ograniczał wydawnictwo, ile je chronił. Tacy członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nie byli w naszym kraju wyjątkiem.

Białostocki oddział Krajowej Agencji Wydawniczej przestał funkcjonować około 1991 roku*. Domu już wtedy nie było. Był jej syn, Jakub Świątkowski, urodzony w listopadzie 1981 roku. Dziadek Konstany zmarł w 1983. Babcia Zofia rok później.

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska dla uczniów Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku prowadziła w latach 1991–1997 autorskie lekcje z przedmiotu, którego pełna nazwa brzmi: język polski z elementami historii sztuki i historii kultury. W roku 1997 zaczęła pracę w wydawnictwie Trans Humana. I od tego czasu można mówić o jej zawodowej stabilizacji. Wcześniej, po przełomie roku 1989, korzystając z wielkiego zapotrzebowania, wielkiego głodu książki, Kozłowska-Świątkowska pracowała jako edytor w wielu oficynach, między innymi w Wydawnictwie Artystycznym «Nowa Era», Oficynie Wydawniczej «Twoja Książka, Oficynie Wydawniczej «Wybór», Wydawnictwie «Dom Książki». Współpracowała — jak sama podaje — z Współczesną Oficyną Supraską, Fundacją im. Leopolda Kronenberga, Wydawnictwem Kurii Arcybiskupiej i Metropolitalnej w Białymstoku, z Polskim Towarzystwem Historycznym w Białymstoku oraz wydawnictwami we Francji, USA i Szwecji. Dopiero jednak wydawnictwo Trans Humana może być traktowane jako jej dzieło autorskie, bardzo własne. Pracę w nim zakończyła w styczniu 2014 roku. Od roku 2007 pełni funkcję redaktora naczelnego Wydawnictwa Uniwersytetu w Białymstoku.

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska ma w swoim edytorskim dorobku blisko pięćset tytułów. Wśród nich są albumy, monografie, publikacje naukowe, podręczniki, jest klasyka polska i obca. Kozłowska-Świątkowska przygotowywała do druku między innymi dzieła Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Antoniego Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Cypriana Norwida, Henryka Sienkiewicza, Marii Kownackiej, Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, Witkacego, Krzysztofa Baczyńskiego, Eryka Lipińskiego, Zofii Kucówny, Jerzego Maksymiuka i Jacka Londona.

* Samo wydawnictwo zostało zlikwidowane w roku 2004.

Książki autorstwa, a także pod redakcją i w opracowaniu edytorskim Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej zdobywały wyróżnienia i nagrody w regionalnych, ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach, między innymi w konkursie na «Książkę Roku» organizowanym przez Klub Księgarza w Warszawie, w konkursie na «Najpiękniejszą Książkę Roku» organizowanym przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, a także na Ogólnopolskich Targach Książki Naukowej w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

W 2008 roku Kozłowska-Świątkowska razem z zespołem Wydawnictwa Uniwersyteckiego Trans Humana otrzymała Nagrodę Główną — Puchar Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego — za Najlepszą Książkę Akademicką: album Janusza Kupryjanowicza i Marka Konarzewskiego «Nadrzecznymi ścieżkami Podlasia» [zob. 19]. W roku 2010 z rąk Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odebrała puchar za Najlepszą Książkę Akademicką, którą okazała się rozprawa habilitacyjna Elżbiety Dąbrowicz z Uniwersytetu w Białymstoku zatytułowana «Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861» [zob. 3].

Pozostaje jeszcze tylko dodać, że autorskie i redagowane przez Elżbietę Kozłowską-Świątkowską książki były prezentowane między innymi w Muzeum Polskim w Rapperswilu, w Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie, w Bibliotece Polskiej w Londynie, w Bibliotece Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, w Bibliotece Watykańskiej, w Bibliotece Papieskiego Uniwersytetu Urbanianum w Rzymie, w Bibliotece Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu, w Bibliotece Historycznej Uniwersytetu Complutense w Madrycie, w Polskiej Stacji Naukowej w Paryżu, w Bibliotece w Monachium.

Najważniejsze, najcenniejsze, co poetka podkreśla przy każdej okazji, są listy, jakie otrzymała od Jana Pawła II i Benedykta XVI. Listy będące ciepłymi podziękowaniami za wiersze wysyłane przez nią do Watykanu.

CZĘŚĆ DRUGA: POEZJA NOWA PRYWATNOŚĆ I POEZJA STANU WOJENNEGO

Biorąc pod uwagę jej datę urodzenia i — co ważniejsze — moment debiutu, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska mogłaby, a nawet powinna być konfrontowana z twórcami Nowej Prywatności albo poetami stanu wojennego. Z jednej strony ci, którym liderował literacki, akademicki, związany z Marią Janion Gdańsk (przede wszystkim Anna Czekanowicz: rocznik 1952, Zbigniew Joachimiak: rocznik 1950, Władysław Zawistowski: rocznik 1954), a z drugiej pospolite poetyckie ruszenie z okresu po 13 grudnia 1981 roku, naznaczone nazwiskami młodych twórców, wchodzących do literatury jako liryczni opozycjoniści (na przykład Bronisław Maj i Jan Polkowski, obaj rocznik 1953). Z pozoru wszystko pasuje. Przecież wiersze Kozłowskiej-Świątkowskiej mogą być traktowane jako programowo prywatne (osobiste, miłosne, rodzinne), odzégnujące się od społecznie i politycznie zaangażowanej dykcji wypracowanej przez Nową Fałę. Więcej, łatwo je również odnaleźć w podziemnych biuletynach i innych bezdebitowych wydawnictwach stanu wojennego. Nie ma tam publicystycznych, doraźnych tekstów solidarnościowo-intwencyjnych, ale są ślady zarówno grudniowej rozpaczy, jak i odzyskiwanej po Sierpniu 1980 roku historii, jest Katyń i wojna polsko-sowiecka 1920 roku.

Nie oznacza to jednak, że Elżbieta Kozłowska-Świątkowska powinna, a nawet może być czytana z perspektywy generacyjnych poetek. Nawet nie chodzi o to, że jej związki z środowiskiem literackim w kraju, o ile miały miejsce, nie dają się wpisać w jakąkolwiek przynależność programowo-grupową czy nawet towarzyską. Dużo ważniejsze jest to, że prywatność jej poezji nie uczestniczy w batalii o wolność liryki zagrożoną przez nadobecność tyrtejskiej, poromantycznej Nowej Fali. Poezja Kozłowskiej-Świątkowskiej jest prywatna, bo należy do tego nurtu literatury, jaki żywi się tym, co w zużyty sposób zwykło się nazywać egzystencją, losem, a co warto dookreślić jako tragiczne doświadczenie człowieczego bycia w czasie.

Podobnie, czyli pozageneracyjnie, jest z politycznym zaangażowaniem poetki. W jej wypadku pisanie wierszy «antyjaruzelskich» albo w ogóle nie miało miejsca (Kozłowska-Świątkowska oddawała do podziemnych pism teksty dotyczące jej osobistych dramatów, które świetnie wpisywały się w klimat liryki stanu wojennego), albo — jeśli już się przydarzało — to znów nie tyle z punktu widzenia opresjonowanej zbiorowości, ale z perspektywy opresjonowanej jednostki, która po 13 grudnia 1981 roku cierpi jako dziecko Domu, którego historia i tożsamość są nie do pogodzenia z regułami stanowionymi przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego.

Prywatność w wierszach Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej to zapisany w nich los, osobny. Tragiczny o tyle, o ile miłosny. (Tragizm w tej poezji związany jest z miłością i w dużej mierze polega na tym, że nie można pogodzić tego, co idealne, Domowe z tym, co realne, doświadczone.) Natomiast funkcjonowanie tych wierszy w porządku publicznym, zewnętrznym determinowane jest przez Dom, który okazuje się źródłem pamięci wspólnej (nie tylko rodzinnej, ale także zbiorowej, wręcz narodowej, po prostu polskiej), stanowiącej miarę oceny świata poza Domem i normę regulującą sposób uczestniczenia w nim.

BIAŁYSTOK

Poezja Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej jest osobna i nie wydaje się związana ani z bliskimi jej (kalendarzowo) generacjami, ani z twórczością jej rodzinnego miasta i regionu. Z drugiej jednak strony mogłoby nawet nie być tej poezji, albo — co bardziej prawdopodobne — byłyby inna, gdyby nie to, co wydarzyło się w białostockim środowisku literackim w latach siedemdziesiątych, czyli wtedy, gdy przyszła poetka studiowała i publikowała swoje pierwsze liryki. Wtedy, gdy zaczynała się historia takiego literackiego Białegostoku, jaki znany jest dzisiaj.

W latach siedemdziesiątych Białystok nie miał jeszcze swojego oddziału Związku Literatów Polskich. Najbliższe placówki tego typu znajdowały się w Olsztynie i Lublinie. (Warszawa z racji swojej wyjątkowej roli nie wchodziła w grę.) Wybrano Olsztyn. Dzięki temu w Białymstoku powstał Klub Literacki przy olsztyńskim oddziale ZLP. Należeli do niego wszyscy piszący, którzy się liczyli. Wystarczy wymienić Wiesława Kazaneckiego, Sokrata Janowicza, Jana Leończuka, Jerzego Plutowicza i Jana Sochonia. Elżbieta była zbyt młoda, by należeć do tego grona, ale — jak sama opowiada — bardzo pomógł jej współtworzący to środowisko Jan Leończuk, wówczas nauczyciel akademicki na biało-

stockiej polonistyce, gdzie studiowała. To on miał swój udział w zaproszeniu Elżbiety na łamy warszawskiej «Literatury», udostępniane białostockim literatom w dużej mierze — to już relacja Jana Leończuka — dzięki pomocy Elżbiety Feliksiak, warszawianki pracującej, jak autor «Żalnika», na ówczesnej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Kontakt z «Literaturą» nie był incydentalny. Wiersze młodej białostoczanki po debiucie w marcu 1976 roku wracały na łamy pisma i 30 września tego samego roku, i 22 czerwca roku 1978.

Publikowanie w «Literaturze» ułatwiło Kozłowskiej-Świątkowskiej dotarcie do «Twórczości», «Poezji», «Kultury», «Odry», «Przeglądu Kulturalnego» i «Miesięcznika Literackiego». Pisma te, ważne z punktu widzenia komunikacji literackiej w kraju, drukowały jej wiersze.

Zanim do tego doszło, Elżbieta studiowała, pisała i brała udział w spotkaniach organizowanych przez ogólnopolskie środowisko akademickie. Najważniejsze odbywały się w ramach Wakacyjnej Akademii Kultury Studenckiej (WAKS) oraz w żeńskim akademiku przy ulicy Kickiego. Był tam klub «Ubab» zwany Salonem, mówiono też o nim «Kicki Salon Poetycki». Według relacji Jana Leończuka głównym animatorem Salonu był Paweł Soroka, wówczas student nauk politycznych, obecnie doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, politolog, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, a w 2010 roku niedoszły kandydat w wyborach prezydenckich*. To on dzięki swojej niekonwencjonalności i determinacji sprawił, że «Kicki Salon Poetycki» był jednym z najcenniejszych miejsc dla młodych, początkujących poetów, w tym także dla Elżbiety. Tam prezentowali oni swoje wiersze i mogli o nich rozmawiać. Tam spotykali takich mistrzów jak Stanisław Grochowiak. Jan Leończuk był współzałożycielem Salonu, który czas swojej świetności przeżywał między 1975 i 1976 rokiem. Elżbieta Kozłowska trafiła tam dzięki niemu. Trafiła na tyle spektakularnie, że warszawski oddział TVP zaproponował jej współpracę, która przez pewien czas była realizowana w redakcji Kalejdoskopu Kulturalnego, między innymi pod opieką nieżyjącego już Jerzego Wunderlicha, pamiętanego chociażby jako współautor edukacyjnego programu «Eureka».

Wspominam te osoby i miejsca, które zdecydowały o pierwszych kontaktach i literackich doświadczeniach Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej. Wspominam, by określić nie tyle początek jej kariery, ile wskazać sytuacyjno-personalne okoliczności towarzyszące dojrzwaniu i rozprzestrzenianiu się jej poezji, która wyrastając z rodzinnego Domu i żywiąc się losem swojej autorki, funkcjonowała również w kontekście organizującego się, białostockiego środowiska literackiego, umożliwiającego młodej poetce dotarcie nie tylko do czytelników z naszego regionu, ale także całego kraju. Przyjmując taką perspektywę, łatwo pogodzić niezależność poetycką autorki «Niedosłownej», niezależność od literackiego Białegostoku, z faktem, że wiele zawdzięcza ona pomocy takich osób jak Jan Leończuk, Elżbieta Feliksiak czy Waldemar Smaszcz.

Pierwszy z nich był zawsze mile widzianym gościem na ulicy Piastowskiej, w mieszkaniu Mamy poetki. W sprawie Profesor Feliksiak zacytuje fragment wywiadu, jakiego Kozłowska-Świątkowska udzieliła w związku z otrzymaniem Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za tomik «Rozmowa»: «Sprawczynią mego debiutu była pani profesor Elżbieta Feliksiak, która po przeczytaniu moich

* Jego kandydatura została odrzucona przez Państwową Komisję Wyborczą.

wierszy uznała, że są na tyle dojrzałe, by móc podać je do druku. Za jej namową zgłosiłam się do wydawnictwa „Czytelnik”. Efektem tego było ukazanie się w 1979 roku „Niedosłownej”» [20, s. 1–2].

Waldemar Smaszcz o autorce «Rozmowy» pisał tak: «Jeśli wolno mi z osobistych sympatii czytelniczych uczynić punkt wyjścia do dalszych wynurzeń krytycznoliterackich, to chciałbym ten szkic rozpocząć od wyznania, iż bardzo podobają mi się wiersze Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej i po prostu lubię je czytać» [23, s. 113].

Wcześniej Smaszcz omawiał tomik «Niedosłowna», sytuując go w kontekście poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej [zob. 24]. Recenzja tomu «Nazywam się nikt» została opublikowana w «Kurierze Podlaskim». Była zatytułowana «Wydarzyła mi się młodość...» [zob. 26] i zwracała uwagę na intymny, zwierzeniowy charakter wierszy Kozłowskiej-Świątkowskiej, antycypując tomik «Rozmowa» z 1994 roku, do którego Waldemar Smaszcz napisał posłowie «Stworzona na podobieństwo pragnień» [zob. 12]. «Kurier Podlaski» opublikował także «Obsesyjny rytm “Bolera”», tekst Smaszcza dotyczący tomiku Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej z 1990 roku [zob. 24]. W tej recenzji białostocki krytyk starał się wskazać i opisać związki między muzyką Maurice’a Ravela i wierszami z tomu «Bolero».

Już na okładce opatrzonej przez Smaszcza posłowiem «Rozmowy» znalazły się wypowiedzi takich osobowości literatury polskiej jak Monika Żeromska i Ryszard Kapuściński. Patronem następnych książek: «Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...» i «Zapachy dzieciństwa» był przede wszystkim ks. Jan Twardowski. I to nie tylko jako autor przedmów, także jako patron poetycki. To już jednak opowieść nie tyle białostocka, ile krajowa. W związku z nią dodam, że ks. Twardowskiego Kozłowska-Świątkowska poznała dzięki Waldemarowi Smaszczowi, a tom «Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...» zawiera między innymi posłowie napisane przez Profesor Elżbietę Feliksiak [zob. 9].

ZAPACHY DZIECIŃSTWA

Debiutancki tomik Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej, «Niedosłowna», ukazał się w 1979 roku [zob. 11]. W roku 1987 opublikowano zbiór wierszy zatytułowany «Nazywam się nikt» [zob. 10]. Ważniejsze wydają się książki następne: «Bolero» (1990) [zob. 7], polsko-frankojęzyczne «Wiersze — Poèmes» (1991) [zob. 13], «Rozmowa» (1994 [zob. 11], wydanie drugie, polsko-włoskojęzyczne: 1996 [zob. 8]), a zwłaszcza «Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...»** (1999, wydanie drugie: 2002 [zob. 9]) i «Zapachy dzieciństwa» (2003, wydanie drugie, polsko-anglojęzyczne: 2005 [zob. 15])***.

Podobno najważniejsza jest ostatnia książka, ale trudno traktować tę opinię zbyt poważnie. Chyba że wszystkie poprzednie zostały już opisane [zob. 17] i do tej ostat-

* Teksty zamieszczone w tym dwujęzycznym tomiku (przekład D. Popielarski, dedykacja: Jakubowi) to reedycja zbioru «Nazywam się nikt», z którego tylko sześć utworów nie weszło do «Wiersze — Poèmes».

** Ten tomik oraz «Rozmowa» zostały wyróżnione Nagrodą Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku imienia Wiesława Kazaneckiego.

*** Wymieniając książki poetyckie E. Kozłowskiej-Świątkowskiej, można dodać informację, że wiersze poetki zostały umieszczone w dwóch antologiach. Obie przygotowała A. Patey-Grabowska. Pierwsza nosi tytuł «Ja i ty. antologia wierszy miłosnych polskich poetek współczesnych» [zob. 6], druga to «W imię miłości. Antologia wierszy miłosnych poetek polskich» [zob. 28].

niej prowadzą. «Zapachy dzieciństwa» to więcej niż potwierdzenie tomu poprzedniego, najbardziej znanego: «Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...» Jest w «Zapachach...» novum, polegające na przybywaniu tekstów pisanych prozą, cytatów i rozmaitych domowych przepisów. Ta zmiana zasługuje na uwagę. Jej uzasadnienie wydaje się proste. W pisaniu Kozłowskiej-Świątkowskiej przybywa Domu, ale czy to oznacza, że ubywa w nim poezji? Wierszy jest coraz mniej, przepisów i cytatów coraz więcej.

Mazurki wielkanocne palone [15, s. 14], anyżowe ciasteczka [15, s. 26], bliny ze śmietaną [15, s. 34], jarzębinówka [15, s. 36] z reguły najpierw pojawiają się w poetyckich tekstach (zapisanych prozą lub wierszem), by potem wrócić w przepisie, potwierdzającym realność wcześniejszego zapisu, a w konsekwencji, co najważniejsze, fizyczną oczywistość i rzeczywistość Domu, dostępnego już nie tylko za sprawą pamięci, ale także dzięki zmysłom. Bo przecież przepis na pastę do podłóg [15, s. 12] to więcej niż zachowana — użyteczna i serdeczna — pamiątka po Babci Zosi i jej Mamie, Prababci Pelagii Mirskiej, to przede wszystkim sensualny ślad Domu. Pachnący. Realny jak możliwość odtworzenia go. Wystarczy z przepisu skorzystać. W końcu każdy z nich jest nie tylko autentyczny, ale także wypróbowany. W Domu. Tu nie ma miejsca na mistyfikacje czy sentymentalne archaizacje. Tego rodzaju zabiegi byłyby — jakkolwiek to zabrzmie — nieuczciwe wobec Domu, ponieważ redukowałyby go do legendy, mitu, wspomnienia, a on nie tylko był. Prawdziwość jego istnienia kiedyś wymaga prawdziwości jego istnienia teraz. Ten wymóg zostaje spełniony na przykład za sprawą zapachów: anyżowych, wielkanocnych albo tych, które mieszczą się w batystowych woreczkach pełnych domowego pachnidła [15, s. 94].

Dom nie tylko pachnie. On także brzmi. Słyszać w nim głosy domowników, ale także gości. Mówi sędziwy Nikodem [15, s. 78], pieśń o miasteczku Bełz śpiewa stary Szymon [15, s. 56]*, a jeśli nawet to nie jego śpiewanie (tekst sprawy nie rozstrzyga), to i tak trudno oddzielić je od osoby Szymona, bo ta pieśń jeśli nie jest jego, to na pewno o nim.

Imiona gości — jeśli nawet tak realne, że aż przypadkowe — znakomicie pasują do biblijnych, mądrościowych fraz, także tych, które głęboko tkwią w kanonie życiowych mądrości ludowych.

mówisz

«kto sieje wiatr
ten zbiera burzę» [15, s. 28]

Cytowanie nie ogranicza się do wyodrębnionych fragmentów tomu. Wraca w bardziej rozbudowanych tekstach. Brzmi pieśnią Franciszka Karpińskiego «Kiedy ranne wstają zorze» [15, s. 46], diagnozą kogoś z domowników dotyczącą wnuczki i córki: «wyglądasz po ludzku / i lepiej znosisz obelgi» [15, s. 66], zwierzeniami Babci [15, s. 62]. Temu cytowaniu towarzyszy, wprowadza je słowo «mówisz».

* Tekst pieśni o miasteczku Bełz, który w cudzysłowie podaje E. Kozłowska-Świątkowska, różni się od tego, co w piosence «Miasteczko Bełz» śpiewa M. Umer, ale klimat jest ten sam.

po tylu latach
 gładzisz mnie po włosach Babciu
 Twoje dłonie są pełne światła

mówisz

miałam wielkie szanse
 by wyjść na ludzi
 i Muzom składać dziękczynienie [15, s. 62]

Jeden z regularnie pojawiających się w Domu gości, sąsiad Antoni, biblijnie się nie nazywa. (Może dlatego, że nie mówi.) On przychodzi wiosną ze swoim koniem i orze pole. Ktoś złośliwy, a w swoim przekonaniu pewnie także dowcipny, mógłby powiedzieć, że Antoni i jego koń to też jeden z zapachów dzieciństwa. Intensywny jak pasta do podłóg, ale niekoniecznie kojarzony z czystością. Przyznaję ze wstydem, nie tylko z powodu milczenia Antoniego jestem w stanie zrozumieć takie żarty. Z drugiej jednak strony wiem: w Domu nie ma na nie miejsca. I nie chodzi o brak poczucia humoru. Rzecz w tym, że Dziadek Konstanty «wychodził na ganek i zapraszał Antoniego na ulubione bliny ze śmietaną i kieliszek jarzębinówki...» [15, s. 32]. Na konia czekał worek owsa. Tekst nie mówi o tym, jak wyglądał Antoni, ale można się z niego dowiedzieć, że koń był gniady i piękny.

Obok przepisów, cytatów i gości w «Zapachach dzieciństwa» zdarza się też proza. Gdyby nie wierszowany zapis, można by przyjąć, że to ona tom otwiera [15, s. 10]. W każdym razie wraca w opisanu zapachów ogrodu [15, s. 16], skarbów spod ogrodowego kamienia [15, s. 22], zimy [15, s. 64] i wspomnianego już, wiosennego spotkania z Antonim [15, s. 32]. Zwracając na nią uwagę, nie zamierzam zajmować się jej poetyckim charakterem. Ważniejsze wydaje mi się coś innego. Ta proza to jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że Dom to spełnienie twórczości Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej. Spełnienie, ponieważ w «Zapachach dzieciństwa» i w tomie poprzednim nie jest najważniejsze, z jakim rodzajem tekstu, jakim rodzajem literackim czy gatunkiem mamy do czynienia. Liczy się wyłącznie Dom i potrzeba — konstytutywna — zapisania go.

Oba ostatnie zbiory mają znakomitą, docenianą i nagradzaną szatę graficzną, mają promujące je, naprawdę ważne nazwiska, ale brak im czegoś tak oczywistego i pozornie niezbędnego jak spis treści. Problem nie polega na tym, że teksty obu tomów nie są tytułowane, a reguła ta omija wyłącznie przepisy, czyli fragmenty, zdawać by się mogło, najmniej literackie, tytułowane konsekwentnie*. Pozostałe teksty obu domowych książek tytułów nie potrzebują. Wszystkie dotyczą Domu. I Domowi służą. Właśnie ta hierarchia unieważnia tytuły i — co ważniejsze — wszelkie formalne kryteria porządkujące materię umieszczonych w obu tomach tekstów. Pytanie, które się im stawia, nie brzmi: co to jest z punktu widzenia poetyki czy genologii (nawet najnowszej)? Te teksty odpowiadają na pytanie inne: czy służę Domowi, czy go wiernie i skutecznie opisuję?

Przyjmując taką, domową perspektywę, łatwo zauważyć, że każdy z dwóch ostatnich tomów Kozłowskiej-Świątkowskiej to polimorficzny poemat o Domu. Powiniennem

* Tytułowane, ponieważ konieczna jest informacja o tym, czego przepis dotyczy.

napisać: oba ostatnie tomy to ponadgatunkowa apoteoza Domu, ale wówczas mogłoby umknąć, że «Zapachy dzieciństwa» są książka w służeniu Domowi bardziej konsekwentną i mimo różnorodności tworzących je utworów, bardziej jednolitą. Nie ma w tym paradoksu. Jest absolutne panowanie Domu, aprobowane przez domowników, którzy wiedzą, jak wiele Domowi zawdzięczają, bo Dom to oni, ich tożsamość zakorzeniona w przeszłości, potwierdzona więcej niż rodzinną więzią, ponieważ Dom jest nie tylko — proszę wybaczyć — Kozłowski (Kozłowskich), ten Dom jest także polski, białostocki i inteligencki. Dzięki temu może trwać, choć mieszkają w nim już inne rodziny. Dzięki temu trwa, bo oznacza więź między najbliższymi sankcjonowaną przez wartości większe niż te, które wynikają ze wspólnoty krwi. Zdaję sobie sprawę z tego, jak trudno dzisiaj o tym pisać, ale Dom z książek Kozłowskiej-Świątkowskiej to sanktuarium tego, co — szukając jednego słowa — nazwałbym chrześcijaństwem.

Przyznaję, przywołując chrześcijaństwo, myślę nie tylko o identyfikacji Domu, ale także o jego obronie. Ze względu na obecność w obu ostatnich tomikach znaków martyrologicznej polskiej historii i z powodu czytelnych śladów przywiązania domowników do katolickiej tradycji, istnieje niebezpieczeństwo rozpoznawania Domu jako miejsca ufundowanego na fundamencie narodowo-katolickim. To nie jest najlepszy pomysł. Niezależnie od tego, jak cenne w książkach Kozłowskiej-Świątkowskiej są naród i katolicyzm, słowa te występując razem — nieuchronnie — przywołują dzisiaj konotacje politycznej natury sprzeczne ze światem wartości, na których Dom jest ufundowany. Dlatego pisząc o kamieniu węgielnym Domu, wskazuję chrześcijaństwo, zawierające w sobie katolicyzm i pozwalające na pamięć o martyrologii Polaków boleśnie doświadczanych przez historię XX wieku, pamięć obecną w twórczości Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej i to nie tylko w «Zapachach dzieciństwa» czy tomie «Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...».

Ratując się przed polityką, zadam i tak konieczne pytanie dotyczące obecności historii miłosnej w ostatnim tomiku Kozłowskiej-Świątkowskiej. (A nawet spróbuję na nie odpowiedzieć.) Najpierw stwierdzenie: w «Zapachach dzieciństwa» nie ma męża tej, która Dom opowiada. W każdym razie brakuje jego czytelnych śladów. Nawet o miłości możliwej do skojarzenia z pamięcią o nim mówi się w tym tomie niewiele. To nieuchronna konsekwencja panowania Domu, chroniącego przed nieszczęśliwą miłością, która — to bardzo ważne — kumuluje wszystkie nieszczęścia bycia poza Domem.

biegłam ukradkiem
przez tyle lat
i krajobrazów
teraz wiem, że był to
traf
kier
pik
ślepa uliczka
kałuża
łza z życia wzięta

przyznaję
dzieci mają dobrze
nawet babcia
przebacza im bez umiaru [15, s. 20]

Ten wiersz, zakończony zapożyczeniem od ks. Jana Twardowskiego, mówi wiele o porządku rzeczywistości z punktu widzenia Domu. To, co poza nim, to «traf / kier / pik / ślepa uliczka», po prostu przypadek. Brud kałuży i czystość łyż «z życia wziętej». Diagnoza jest tym poważniejsza, im szerzej można ją zastosować. W jednym z wierszy «Zapachów dzieciństwa» pojawiają się słowa: «a historia / to ślepy traf / kredowe koło / Ibis / i Izajasz» [15, s. 38]. Ślepy traf. Oto prawda o Domu i świecie. Dom to sens i porządek, po prostu Dobro. Rzeczywistość poza Domem nawet nie jest zła, ona wydaje się tylko przypadkowa. Bardzo niewspółmierne porównanie, ale czy tego samego nie dokonała Hannah Arendt pisząc o banalności zła. Czy nie chodziło jej o to, by pozbawić zło demoniczności, siły, atrakcyjności. Czy nie udało się jej wykazać, że zło jest żałośnie banalne. W związku z Domem dzieje się coś podobnego. On nie pozwala na atrakcyjność zła, które jest poza nim, zła doświadczanego przez opisującą Dom poetkę. On zło bagatelizuje. To największe zwycięstwo Domu, to najbardziej spektakularny pokaz jego siły. I skuteczności.

Dlatego jeśli wraca w «Zapachach dzieciństwa» miłosne nieszczęście, będące sumą wszystkich nieszczęść groźących, czyhających poza Domem, to nie jest to powrót zbyt dotkliwy, a przynajmniej tak to zostało zapisane.

porozmawiajmy o miłości

wymawiasz mnie powoli
dotykam twego czoła

ścięte pierwszym chłodem gałązki
drżą za oknem
krople potu zbierają się nad słowami

noc rozchyła się miękko

nie odgradza nas już
nic [15, s. 92]

To jeden z ostatnich wierszy tomu. Najważniejszy wśród tych, które mówią o miłości. «Kochałam bez wątpliwości» [15, s. 66] i «nic nie zapowiadało» [15, s. 96] katastrofy, nazywanej teraz przeze mnie eufemistycznie «takimi okolicznościami» [15, s. 96]. «Dotąd nie zagoiły się słowa» [15, s. 80], ale wiem, że nie wolno mówić «z ustami pełnymi bólu» [15, s. 90]. Dlatego proponuję rozmowę o miłości. Niezwykłą, bo rozgrywaną się — co w wypadku rozmowy nie powinno budzić zdziwienia — zarówno między osobami, jak i między słowami. I to dosłownie, ponieważ ty możesz być naprawdę, możesz mieć czo-

ło, ale nie przestajesz być słowem, na przykład słowem miłość, które mnie wypowiada. Spotykam się z tobą naprawdę, ale zupełnie bezpiecznie. Jesteś słowem, jesteś miłością, ale przecież ciebie nie ma, bo już nie możesz mnie skrzywdzić. W Domu. Tutaj jesteśmy razem. Między słowami, które nas i miłość powołują do istnienia. Dom nie tylko bagatelizuje zło. On także urzeczywistnia Dobro. W prawdziwych słowach.

I tak się kończy historia miłosna nierozzerwalnie związana z Domem. Jedną wielką konsolacją. Powrotem do niewinności dzieciństwa. Powrotem do Domu, którego nie ma. Ale nie pustką i katastrofą. Bo jak miłosne nieszczęście — przy całej swojej konkretności — jest sumą wszystkich nieszczęść, nieuchronnych poza Domem, tak Dom to po prostu raj, Arkadia, pierwotne szczęście i źródło wiary w sakralny, czyli sensowny porządek rzeczywistości. Nieszczęścia poza Domem są prawdziwe, ale jeszcze prawdziwszy jest on sam. Dopóki się wierzy w Dobro, Prawdę i Piękno, dopóki wierzy się Bogu, Dom trwa i pozwala przeżyć w przypadkowym, brudnym świecie. «Zapachy dzieciństwa» pozwalają w taką wiarę uwierzyć. «Przyznaję // z tego ogrodu / nigdy nie wyszłam» [15, s. 44], «w sadzie bije źródło» [15, s. 46].

Odrobina dziegciu w tej beczce miodu. Nawet mając za sobą Taki Dom, nie jest łatwo sprostać nienawistnym strzałom losu. A chyba jeszcze trudniej nie ukrywać swych przewag wobec słabszych, czyli zwycięskiego na swój sposób świata.

szczerze mówiąc
w szkole
nie dowierzałam przodownikom na niwie
nie wyzbyłam się wątpliwości
ani pryncypiów
po kryjomu czytałam księgi Kabały
życoty Świętych i historię powszechną
znałam wyrocznie
znaki zodiaku
i główne prawdy wiary

no cóż
może gdybym miała
choć jakiś talent ukryty [15, s. 40]

Po co ta kokieteria. Po co przechwałki. Próbowiałem usprawiedliwiać tę słabość zbyt pokrętną ironią, ale częściej myślę o tym tekście z perspektywy dzieciństwa, bo kto z nas byłby w stanie nie pochwalić się przed koleżankami i kolegami (w klasie, w przedszkolu) nową, fantastyczną zabawką albo inną przewagą jakiegokolwiek rodzaju. Kto z nas odmówiłby sobie tej nie najszlachetniejszej przyjemności. W końcu nawet mieszkańcy Tego Domu mają prawo do ludzkich, bo przecież nie tylko dziecięcych słabości. I może właśnie to pozwala czytać ten tekst — i jeszcze jeden tego typu, czytelnie ironiczny, a nawet sarkastyczny [15, s. 44] — nie tyle z perspektywy oskarżyciela, ile z punktu widzenia kogoś, kto czuje ulgę, gdy przekonuje się, że Dom jest do tego stopnia rzeczywisty, że mieszkają w nim prawdziwi — także dzięki swoim słabościom — ludzie.

A zwierzęta? Pytam o nie, ponieważ w jednym z wywiadów Elżbieta Kozłowska-Świątkowska zapowiedziała trzecią część swojej domowej opowieści [zob. 21]. Po to-
mie «Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...», po «Zapachach dzieciństwa» miały
się ukazać «Zwierzęta mego domu». Nic z tego nie wyszło. Pytana dlaczego, autorka
odpowiada: «Napisałabym “Zwierzęta mego domu”, ale przeczytałam książkę Andrzeja
Hausbrandta “Filozofia pod psem” i zrezygnowałam»*.

TŁUMACZENIA ALBO DODATEK ZAGRANICZNY

Imponująca jest lista języków, na które przetłumaczono teksty autorki «Niedosłownej». Zweryfikowałem to zestawienie i mogę je potwierdzić. Wspominam o nim nie ze
względu na domniemaną, światową karierę białostoczanki. Ważniejsze wydają mi się
spotkania Kozłowskiej-Świątkowskiej z ludźmi, którzy jej utwory tłumaczyli. Ważniejsi
wydają mi się tłumacze.

Trzy książki autorki «Bolera» przetłumaczono w całości. Tom «Nazywam się nikt»
na język francuski przełożył Dariusz Popielarski [zob. 13]. «Rozmowa» została przetłu-
maczona na język włoski przez ks. Tadeusza Goleckiego [zob. 8]. «Zapachy dzieciństwa»
przełożył na angielski syn poetki Jakub [zob. 15].

Na ukraiński przekładał teksty poetki Stanisław Szewczenko [zob. 1, s. 4]**. Na biało-
ruski Mikoła Hajduk, członek Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego «Białowieża».
Na serbsko-chorwacki tłumaczył wiersze Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej albański
poeta Mazllum Saneja. Na niemiecki Ralph Raemsted. Na hebrajski Shoshana Adler. Na
arabski Hatif al-Dżanabi, urodzony w Bagdadzie absolwent warszawskiej polonistyki,
teatrológ i arabista utrzymujący kontakty z białostockim środowiskiem literackim.

Kulminacją zagranicznej obecności autorki «Zapachów dzieciństwa» jest jej człon-
kostwa w International Biographical Center mającym swą siedzibę w Cambridge i Ame-
rican Biographical Institute funkcjonującym w Południowej Karolinie.

CZĘŚĆ TRZECIA: ŚWIĘTO

21 marca 2011 roku, białostocka Biblioteka Uniwersytecka im. Jerzego Giedroycia.
Elżbieta Kozłowska-Świątkowska jako honorowy gość Dnia Poezji. Tylko co to jest poezja?

Niejedna chwiejna odpowiedź
na to pytanie już padła.
A ja nie wiem i nie wiem i trzymam się tego
jak zbawiennej poręczy. [27, s. 144]

* Przygotowując się do napisania tego tekstu, nie tylko czytałem książki E. Kozłowskiej-Świątkowskiej, ale
także rozmawiałem z nią. Rozmów było kilka. Nagrywałem je i wykorzystywałem przede wszystkim w części
pierwszej, zatytułowanej «Osoba».

** Tytuły obu antologii w «Wykazie literatury» podaję w wersji polskojęzycznej. Obok wierszy E. Kozłowskiej-
Świątkowskiej i innych białostoczan zawierają one teksty m. in. Z. Herberta, Cz. Miłosza, T. Różewicza,
W. Szymborskiej, ks. J. Twardowskiego i K. Wojtyły.

Jeśli nie wie Wisława Szymborska, wiedzieć po prostu nie wypada. Oczywiście, każdy z nas pamięta, że bardzo, bardzo dawno temu, na przykład w VIII wieku przed Chrystusem żył pewien ślepiec, o którym mówiono Homer. Niektórzy kwestionują jego istnienie i odnajdują w jego imieniu po prostu słowo poeta, ale jakie to ma dzisiaj znaczenie. Ważniejsze jest to, co pisał o nim Zbigniew Herbert w swoim dramacie «Rekonstrukcja poety» [zob. 5]. Tam Homer to najwybitniejszy specjalista od dramatycznego węzła bogów i ludzi. No właśnie, kiedyś poezja była miejscem spotkania nieba i ziemi, Olimpu i Grecji, Boga i człowieka. Kiedyś, na początku słowo było święte i święta była poezja. Co Grecy wiedzieliby o świecie bez Homera? Nie znalazliby nawet swoich bogów. A czy można było bez nich żyć? Kiedyś? Kiedykolwiek?

Z czasem bogów na ziemi ubywało. Wraz z tym malało znaczenie słowa i poezji. Jeszcze w średniowieczu mieliśmy swoich rycerzy — Rolanda, Cyda. Oni stojąc na straży praw swoich suzerenów, pomazańców bożych, bronili ładu, który wciąż jeszcze nie był z tego świata. To o nich pisano powszechnie słuchane pieśni. To im służyła poezja. Eposy sławiące ich czyny zaczynały historię europejskich, narodowych literatur.

Kiedy odeszli rycerze, obrońcy Wszystkich Niebieskich Jerozolim Świata, to, co święte docierało do ludzi już tylko sporadycznie. Objawienia były coraz rzadsze. Zdarzały się w sztuce, w literaturze, w poezji. Do dzisiaj nazywa się je epifaniami. Coraz częściej towarzyszył im jednak bunt. Także w słowie. Bunt przeciw niebu i bogom. W imię człowieka. Bunt nie musi być antytezą epifanii, ale często nią jest.

W Polsce poezja od samego początku, od Jana z Czarnolasu, musiała uczyć. Najpierw stoicyzmu, tolerancji, Homera i tego, jak być dobrym gospodarzem, ale dzisiaj nikt już tego nie pamięta oprócz nauczycieli języka polskiego i ich uczniów. Niektórych. Pamięć o polskiej poezji zaczyna się od romantyzmu i Adama Mickiewicza. Wtedy zaczęła się nauka. Wtedy poezja zaczęła nas uczyć tego, co pamiętamy i umiemy do dzisiaj. Jak być w historii, w opresji. Jak być ofiarą. Zbiorową. I bohaterem. Indywidualnym. Nie umielibyśmy być Polakami, gdyby nie romantyczne wiersze. Niektórzy uważają, że to zła nauka, ale wciąż nie ma innej. Chyba.

Wszystko miało się zmienić po 1989 roku. Miała skończyć się historia. Miał skończyć się romantyczny paradygmat, ale nic takiego się nie stało. Chociaż nie zmieniło się wszystko, zmieniło się wiele. Dokonuje się, a może już się dokonała prywatyzacja tego, co zbiorowe. Tego, co wspólne. Tak jak wspólna była — na przykład — poezja. Nie ma już wspólnej historii ani nawet geografii. Każdy ma swoją opowieść i swoje miejsce. Każdy ma swoją poezję. Chociaż bardzo wielu chyba nie ma jej wcale. Może to jest emancypacja — najważniejszy projekt nowych czasów. Ponowoczesnych.

Jeśli tak się sprawy mają. Prywatnie, osobno. Jeśli taka jest współczesna poezja, wówczas teksty Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej nie powinny być traktowane jako anachroniczne, ale jako nieoczekiwane modne. Po co jednak ściągać się z tym, co przemija. Tym bardziej, że domowe wiersze Elżbiety zakorzeniają tak jak rodzina. W przeszłości — dzięki rodzicom, w przyszłości — poprzez dzieci. Trwanie w czasie nie oznacza zakorzenienia w proteuszowym, zmieniającym się świecie. Ale ułatwia przetrwanie. Najskuteczniejsza, najbardziej ratunkowa wciąż pozostaje miłość, którą niektórzy nazywają emocjonalnym zakorzeniem. Pomocni są rodzice i dziadkowie, bo oni wciąż jeszcze wiedzą lepiej. To dzięki ich wiedzy — wiecznej — zakorzenia się w tym, co

sensowne. Miłość, rodzice, dziadkowie, rodzina. I to jest właśnie Dom. I to jest właśnie poczucie bezpieczeństwa. Sukcesy? Porażki? Jakie to ma znaczenie, gdy w Domu panuje Miłość. Bezinteresowna.

Napisałem kiedyś, że mam wątpliwości związane z Domem Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej [zob. 18, s. 75]. Napisałem, że jej domowa poezja to narodowe muzeum sentymentalnych i martyrologicznych stereotypów. Napisałem krytycznie. Jak sprawy mają się dzisiaj? Dzisiaj wierzę w Dom poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej. Przekonałem się do niego wtedy, gdy dotarły do mnie słowa: «mój Dom właśnie taki był». Jeśli taka jest Twoja pamięć, jeśli taka jest Twoja poezja, niezależnie od tego, jaki ten Dom był, stał się matecznikiem Twoich wierszy. Może po lekturze «Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...» potrzebowałem jeszcze «Zapachów dzieciństwa», by zobaczyć, że Twoja liryka spełnia się w Domu ze snu, a Ty poza domowymi tekstami nigdy nie pisałaś lepszych wierszy. Dlatego uwierzyłem.

Nie wiem, ile jeszcze razy będę powtarzał, że Hamlet ma rację. Życie to nienawistne strzały losu. Można się im poddać, nie robić nic i zginąć, czyli żyć tak, jakby ich nie było. Nie żyć. Można się na strzały zgodzić i strzelać razem z innymi. Brać udział. Stać się łucznikiem, a nie tarczą. Niektórzy nazywają to oportunizmem albo konformizmem. Inni okrucieństwem. Można też walczyć z tymi, którzy strzelają i z regułami strzelania, nie wiem, z losem, z Szekspirem, z Bogiem. Rozwiązanie Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej wydaje się inne. Bo przecież wobec nienawistnych strzał losu można także pisać poezję, czyli uroczystym językiem wracać do początku, do powagi Homera, do nieba i ziemi, do Domu, czyli do utraconej niewinności. Nawet za cenę bycia anachronicznym. W końcu każdy ma prawo do obrony. Przed nienawistnymi strzałami losu. Przed nieuchronną katastrofą. Losem.

LITERATURA

1. Antologia współczesnej polskiej poezji / Przedmowa Waldemar Smaszcz. — Kijów, 1994.
2. Cały świat gra komedię. 50 lat Państwowego Teatru im. Aleksandra Węgiejki w Białymstoku / oprac. i podała do druku Elżbieta Kozłowska-Świątkowska. — Białystok, 1995.
3. Dąbrowicz E. Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861 / Dąbrowicz E. — Białystok, 2009.
4. Dlatego, że są. Antologia współczesnej poezji polskiej / Przedmowa Natalia Sydiaczenko, przekł. i wybór Stanisław Szewczenko. — Lwów, 1996.
5. Herbert Z. Rekonstrukcja poety // Herbert Z. Wybór poezji. Dramaty / Herbert Z. — Warszawa, 1973. Pierwodruk: Więź. — 1960. — Nr 11–12.
6. Ja i ty. Antologia wierszy miłosnych polskich poetek współczesnych / Wybór Alicja Patey-Grabowska. — Warszawa, 1982.
7. Kozłowska-Świątkowska E. Bolero / Kozłowska-Świątkowska E. — Białystok, 1990.
8. Kozłowska-Świątkowska E. Conversazione — Rozmowa / Przekł. ks. Tadeusz Golecki, przedmowa P. Pisani, posłowie B. Baldassarri / Kozłowska-Świątkowska E. — Białystok, 1996.
9. Kozłowska-Świątkowska E. Do tego Domu przychodzę tylko we śnie... / Słowo wstępne ks. Jan Twardowski, posłowie Teresa Zaniewska, Elżbieta Feliksiak / Kozłowska-Świątkowska E. — Białystok, 1999. Wyd. 2: 2002.
10. Kozłowska-Świątkowska E. Nazywam się nikt / Kozłowska-Świątkowska E. — Białystok, 1987.

11. Kozłowska-Świątkowska E. *Niedosłowna* / Kozłowska-Świątkowska E. — Warszawa, 1979.
12. Kozłowska-Świątkowska E. *Rozmowa* / Kozłowska-Świątkowska E. — Białystok, 1994.
13. Kozłowska-Świątkowska E. *Wiersze — Poèmes* / Przekł. Dariusz Piekarski / Kozłowska-Świątkowska E. — Białystok–Strasbourg, 1991.
14. Kozłowska-Świątkowska E. *Zapachy dzieciństwa* / Kozłowska-Świątkowska E. — Białystok, 2003.
15. Kozłowska-Świątkowska E. *Zapachy dzieciństwa — Fragrances of Childhood* / Przeł. Jakub Gwidon Świątkowski, słowo wstępne ks. Jan Twardowski, posłowia Teresa Zaniewska, Andrzej Hausbrandt, Kirk S. Palmer, Małgorzata Brenner i Stanisław Zabielski / Kozłowska-Świątkowska E. — Białystok, 2005.
16. Kozłowska-Świątkowska E., Maroszek J. *Hasbachowie. Z rodzinnego sztabucha* / Przekł. tekstów Maria Baj, Paulina Sozańska-Nosul, wybór tekstów i przekł. lit. Elżbieta Kozłowska-Świątkowska / Kozłowska-Świątkowska E., Maroszek J. — Białystok, 2011.
17. Kulesza D. *Narodowy śpiewnik domowy. Poezja Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej na tle literatury regionu (po roku 1989)* / Kulesza D. // *Podlasie w literaturze — literatura Podlasia (po 1989 roku). Nowoczesność — regionalizm — uniwersalizm* / Pod red. Marka Kochanowskiego i Katarzyny Kościewicz. — Białystok, 2012.
18. Kulesza D. *The Best. Magazyn białostockiej twórczości literackiej* / Kulesza D. // *Kartki*. — 2001. — Nr 23.
19. Kupryjanowicz J., Konarzewski M. *Nadrzecznymi ścieżkami Podlasia* / Kupryjanowicz J., Konarzewski M. — Białystok, 2008.
20. «Mam własną ścieżkę...» Z Elżbietą Kozłowską-Świątkowską, poetką, (...) laureatką nagrody im. Wiesława Kazaneckiego rozmawia Jerzy Szerszunowicz // *Pegaz, informator kulturalny «Kuriera Porannego»*. — 1995. — Nr 12.
21. «Przebaczająca pamięć». Z Elżbietą Kozłowską-Świątkowską rozmawia Olga Pacewicz // *Kurier Poranny*. — 2.02.2000 r.
22. Samusikowie K. i J. *Pałace i dwory Białostockizny* // Elżbieta Kozłowska-Świątkowska. *Wiersze* / Samusikowie K. i J. — Białystok, 1998.
23. Smaszcz W. «Jak głośno jak cicho» (o poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej) // *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy* / Smaszcz W. — Białystok, 1990.
24. Smaszcz W. *Obsesyjny rytm «Bolera»* / Smaszcz W. // *Kurier Podlaski*. — 1991. — 12–14.04.
25. Smaszcz W. *Pocałunki* / Smaszcz W. // *Białostocki Informator Kulturalny*. — 1979. — Nr 10.
26. Smaszcz W. *Wydarzyła mi się młodość...* / Smaszcz W. // *Kurier Podlaski*. — 1988. — 27.01.
27. Szyborska W. *Niektórzy lubią poezję* // Szyborska W. *Widok z ziarnkiem piasku* / Szyborska W. — Poznań, 1996.
28. *W imię miłości. Antologia wierszy miłosnych poetek polskich* / Wstęp, wybór i oprac. Alicja Patey-Grabowska. — Warszawa, 1995.